



TOM I

BRUISES
OF THE
HEART

JULIA
ŚWITKIEWICZ

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Kamila Reclaw

Korekta: M.T. Media

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/bruisse>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0033-2

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

*Wątp, czy gwiazdy lśnią na niebie;
Wątp o tym, czy słońce wschodzi;
Wątp, czy prawdy blask nie zwodzi;
Lecz nie wątp, że kocham ciebie.*

— William Shakespeare, *Hamlet*

Wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że Oliver Princeton i Celeste Martin tylko z pozoru byli Romeem i Julią. Ich historia to coś więcej niż bezgraniczna miłość i śmierć na końcu.

Byli zdolni do poświęceń, to prawda. Jednak ja określiłabym ich raczej jako Jokera i Harley Quinn. Wydawali mi się tak samo popaprani.

Mimo wszystko dostrzegałam pomiędzy nimi tę miłość, jakiej wiedziałam, że nigdy nie będzie mi dane doświadczyć. Oni po prostu zostali dla siebie stworzeni, a potem wrzuceni do jednego pomieszczenia, by po długich i ciężkich walkach skończyć nawzajem u swojego boku.

Byłam pewna, że przyjaciele zadbają o to, by na ich grobie znalazł się cytat z tej przeklętej książki.

Bo miłość moja jak morze bez granic [...]; im więcej ci daję, tym silniej czuję, że jest nieskończoną.*

Nikt tak pięknie nie doświadczał miłości jak ta dwójka i tego nie byłam w stanie im odebrać. Chociaż zżerała mnie zazdrość, bo mnie postanowiono z tego przywileju ograbić.

* W. Shakespeare, *Romeo i Julia*, tłum. L. Ulrich, Kraków 1895, s. 67.

Tańczyła w każdym z moich snów do melodii wygrywanej przez moje ciało.

Kochałem jej głos, jej smak i niewinne spojrzenie.

Chociaż wiedziałem, że doprowadzę do jej upadku, nie potrafiłem przestać.

Stała się moją Dafne, nim w ogóle przez myśl przeszło jej, że mógłbym być jej Apollem.



Rozdział 1

Oliverze,
mam nadzieję, że rodzice przekazali ci już, że w tym roku to ty wstąpisz do Izby Lordów zamiast mnie.

Doskonale wiesz, że tak będzie najlepiej dla nas obu. Postaraj się pohamować z komentarzami i bądź pełen pokory.

W zeszłym roku to ja ocaliłem nas od skandalu. Nadeszła pora, abyś wreszcie i ty wypełnił swoją rolę.

Pamiętaj, że to twój ostatni rok w akademii, zanim spotkamy się na studiach. Harvey będzie miał cię na oku, wybryk podobny do tego z Renesme Adams całkowicie przekreśliłby cię w oczach rodziny królewskiej. Tym razem nie pomogłaby twoja bliska relacja z księciem Filipem.

Liczę na ciebie i życzę powodzenia, nie tylko jako twój brat, ale także jako bliski przyjaciel.

Caleb

Drogi Calebie,
pierdol się.

Oliver „Prince” Princeton

— Czy ty w ogóle mnie słuchasz, Celeste? — Vianne Mendler uderzyła dłońią w stolik, a ja podskoczyłam i potrząsnęłam głową. Blondynka westchnęła.

Po raz drugi w ciągu ostatniej godziny całkowicie się wyłączyłam. Niesamowicie irytowało to moją najlepszą przyjaciółkę, która w tym momencie miała prawdopodobnie ochotę wbić mi długopis w czaszkę. Zaczynał się drugi tydzień roku szkolnego, a ona jako przewodnicząca komitetu organizacyjnego próbowała przedstawić mi wizję uroczystego bankietu urządzanego na początku października, by oficjalnie powitać wszystkich uczniów Akademii Świętej Margaret.

— Kocham cię, ale jeśli dalej będzie to tak wyglądać, poproszę, by takie sprawy omawiał ze mną Isaac — ciągnęła.

— Zabilibyście się po czterech minutach przebywania sam na sam w jednym pomieszczeniu — stwierdziłam, odwracając zapisaną kartkę mojego dziennika. Okładka była w kolorze miętowym.

— Dlatego skup się, proszę, jeszcze przez dziesięć minut. — Jej zielone oczy posłały mi błagalne spojrzenie.

Pokiwałam głową na znak, że się zgadzam, a Via wzięła głęboki wdech.

— Jak już mówiłam, zamysł jest taki, aby zorganizować bal maskowy. W tym roku zaproszona została rodzina królewska, dlatego wszystko musi wypaść perfekcyjnie. Florence zapewnia, że zamówiony zespół jest w stanie wprawić w zachwyt nawet najbardziej wymagających gości. Jeszcze nigdy nas nie zawiodła, dlatego wierzę jej na słowo.

— No dobrze, będą maski, ale co jeszcze? Mamy już jakiś motyw przewodni?

Zaczęłam się bawić palcami. Wbiłam wzrok w paznokcie i podziwiałam ich delikatnie różowy kolor. Mieszkałyśmy z Vią razem w pokoju i znałyśmy się w zasadzie od dziecka. Trudno więc było mi zrozumieć, dlaczego nie mogłyśmy porozmawiać na ten temat, siedząc na swoich łózkach zamiast w jednej z bijących chłodem sali lekcyjnych. Via twierdziła, że nasze stanowiska zobowiązują do wypełniania wszelkich obowiązków z pełnym profesjonalizmem. Właśnie dlatego była idealną przewodniczącą komitetu organizacyjnego. Zawsze pilnowała terminów, doskonale знаła kodeksy i przepisy, a uczniowie uwielbiali jej podejście do życia. Mandler, od kiedy pamiętam, potrafiła uratować z opresji każdego. Tym bardziej wszyscy się zastanawiali, dlaczego to Isaac został przewodniczącym szkoły, a ja jego zastępczynią.

Wtedy na tapetę wchodziła kwestia naszego tak zwanego zaplecza. W Akademii Świętej Margaret uczyły się tylko wyjątkowo zamożne

osoby. Ich rodzice musieli pełnić jakąś funkcję w rządzie albo zajmować szczególną pozycję w społeczeństwie. Nie było mowy o stypendiach czy przyjmowaniu osób bez arystokratycznego pochodzenia.

Prawie sto lat wcześniej na nowo podzielono społeczeństwo. Do władzy doszli wtedy ludzie niemający nic wspólnego z wartościami, które głosili. Nie było prawa. Nie było równości. Nie było też sprawiedliwości. Krótco po zakończeniu pandemii na całym świecie przywileje zaczęły tracić osoby o kolorze skóry innym niż biały, a zaraz po nich marginesem społecznym stały się osoby homoseksualne. Czara goryczy przelała się jednak, kiedy prawa odebrano kobietom. Świat stał się złym miejscem, w którym, jeśli miałeś inne poglądy niż rządzący, mieszano cię z błotem, a następnie wyznaczano ci srogie kary.

W roku dwa tysiące sto dziewiętnastym Margaret West, przebrana za mężczyznę, zakradła się do Parlamentu Europejskiego i zamordowała ówczesnego dyktatora. Następnie z jego gabinetu wysłała zdjęcie podpisanej ustawy znoszącej znaczną część represji. Na wieść o śmierci Duckmana Jersey w większości państw wybuchły zamieszki, których władze nie były w stanie stłumić. Dwudziestego kwietnia dwa tysiące sto dwudziestego roku oficjalnie ogłoszono rewolucję, którą gremialnie okrzykniętą różaną, a jej głównym symbolem stała się czerwona róża trzymana w dłoniach przez Margaret West.

Od tamtego dnia wszystko, łącznie z nastawieniem ludzi, uległo zmianie. Władzę przejęli najbardziej kompetentni w tym zakresie ludzie, którzy przywrócili ustrój monarchiczny wspierany działaniami parlamentu państwowego. Skończyły się prześladowania, a społeczeństwo, z jednym maleńkim wyjątkiem, na powrót otrzymało należne mu prawa.

Margaret, zamiast przyjąć godność królowej Anglii, wróciła do zawodu nauczyciela, a tron objął pierwszy z dynastii Baltimore'ów — Elijah. W podziękowaniu za wszystkie zasługi West pozwolono otworzyć własną akademię, gdzie miały się kształcić przyszłe pokolenia inteligencji i angielskiej arystokracji.

— Za rok obchodzimy stulecie rewolucji różanej, więc planujemy zrobić drobne nawiązanie do tego — rzuciła Via, poprawiając swoje złote włosy. — Tematem przewodnim mógłby być ogród kwiatowy, podobny do tego w zamku.

Niemal od razu przytaknęłam, bo pomysł był naprawdę dobry. W jej notatkach zauważyłam pojedyncze zapiski dotyczące obchodów rocznicy dwudziestego kwietnia. Vianne z pewnością nie mogła się już doczekać realizacji balu.

— Przedstawię waszą wizję Isaacowi i myślę, że jeszcze w tym tygodniu pójdziemy z tym do dyrektora Travisa — obiecałam. — Naprawdę świetnie to obmyśliliście. Będę cię informowała na bieżąco o ewentualnych poprawkach.

Via podsunęła mi kopię wszystkich swoich notatek, a następnie zgarnęła ze stołu swoje rzeczy i wrzuciła do czarnej torebki.

— Mam nadzieję, że będzie ich jak najmniej. Tym razem naprawdę się staraliśmy, aby całość była idealna.

Posłałam jej delikatny uśmiech i wstałam.

— Nie wątpię, pamiętaj jednak, że wszystkie poprawki pozostają w gestii dyrektora i ani ja, ani Isaac nie mamy na to wpływu.

Po imprezie na zakończenie roku szkolnego miałyśmy z Vią małą sprzeczkę. Członkowie komitetu organizacyjnego zdenerwowali się, kiedy odrzuciliśmy ich pomysł hodowli jakiegoś egzotycznego zwierzęcia jako szkolnej maskotki. Dyrektor uznał ten pomysł za skrajnie nieodpowiedzialny, co ja i Acton jednogłośnie poparliśmy. Szkoła nie była odpowiednim miejscem dla dzikiego tygrysa czy innego dużego kota. I nie chodziło tylko o bezpieczeństwo uczniów. Przede wszystkim takie zwierzęta nigdy nie przystosują się do życia w „akademijnych” warunkach, a ich naturalne środowisko zawsze będzie dla nich najlepszym wyborem.

Chwilę później wychodziłam z sali z ułożonym w głowie planem na popołudnie. Chciałam porozmawiać z Isaakiem, a potem odnieść rzeczy do pokoju i pójść do biblioteki, aby odpocząć od szkolnego zgiełku.

Czasami wydawało mi się, że byłoby lepiej, gdyby mój ojciec nie pełnił funkcji Naczelnego Dowódcy Armii Brytyjskiej. Na moich barkach nie spoczywałoby tak wiele obowiązków, a ja mogłabym wieść spokojne życie. Wszystko miało jednak swoje plusy i minusy, bo gdyby nie stanowiska, jakie piastowali moi rodzice, prawdopodobnie trudniej byłoby nam związać koniec z końcem.

Kiedy potrzebowałam chwili wytchnienia od świata, w którym przyszło mi żyć, prawie zawsze uciekałam w książki i pogłębianie wiedzy.

Nauka przychodziła mi wyjątkowo łatwo od najmłodszych lat. Jako mała dziewczynka traktowałam ją raczej jak zabawę. Na poważnie uczyć się zaczęłam dopiero, gdy zbliżały się egzaminy na koniec podstawówki.

Przez siedemnaście lat byłam w oczach osób pochodzących z naszej grupy społecznej idealną córką z pierwszych stron gazet. Znajomi rodziców przywoływali mnie jako przykład do naśladowania dla swoich dzieci i stawiali mnie na piedestale. Nienawidziłam tego z całego serca.

Z drugiej strony od zawsze słyszałam, że jestem na coś zbyt delikatna i niewinna. Nie potrafiłam się klócić ani stawiać na swoim. Miałam do tego za słaby charakter. Dlatego na spotkaniach rodzinnych albo wszelakich imprezach to mój młodszy brat błyszczał pewnością siebie i inteligencją.

Mama, w przeciwieństwie do ojca, nieustannie powtarzała, że moim zadaniem jest przejęcie jej pozycji. Nie planowała mojego ślubu z bogatym chłopcem, który miałby zapewnić mi dobrobyt i wszystko, czego tylko zapagnę. Uczyła mnie, że to ja powinnam się stać tym bogatym chłopcem. Twierdziła, że mężczyźni są silni tylko pozornie, a prawda jest taka, że gdyby nie mieli u swojego boku kobiet, świat dawno by się rozsypał. Nigdy nie przyznała tego otwarcie, ale obie doskonale wiedziałyśmy, że mój ojciec by bez niej zginął.

Kochałam rodziców nad życie, ale nigdy nie przeszło mi przez myśl, że mogłabym pozwolić zamknąć się w domu i zrobić z siebie maszynkę do rodzenia dzieci. Kobiety od wieków walczyły o równouprawnienie, którym nadal w pełni nie mogłyśmy się cieszyć, a ja nie zamierzałam zaprzestać korzystania z czegoś, co mi się należało. Marzyłam o lepszej przyszłości, fantazjowałam, że kiedyś osiągnę coś tak wielkiego jak Margaret West. Ograniczał mnie tylko strach, co pomyślą ludzie, jeśli wyjdę przed szereg. Właśnie dlatego nie chciałam być przewodniczącą i zdecydowałam się na niższą funkcję zastępcy. Ze strachu. Chociaż pozycja społeczna rodziców pozwalała mi na sprawowanie roli nadrzędnej w strukturach szkoły, ja wolałam się nie wychylać.

Pewność siebie była cechą, której naprawdę zazdrościłam przyjaciółce. Od Vianne uczyłam się walczyć o swoje i skutecznie używać perswazji. Nie miałam zielonego pojęcia, jak udało jej się do perfekcji opanować sztukę wyrażania własnego zdania, i to bez większego problemu. Pod tym względem zawsze chciałam być taka jak ona.

Zwłaszcza tamtego popołudnia, kiedy na mojej drodze stanął Oliver Princeton, przekreślając wszystkie plany na spokojny koniec dnia.

Szłam przez szkolne korytarze z głową pochyloną nad ekranem telefonu. Postanowiłam, że moja lista zadań do wykonania wyląduje w koszu, więc bez wyrzutów sumienia, przebrawszy się ze szkolnego mundurka w biały sweterek i szaro-bordową sukienkę na szelkach, zmierzałam do szkolnej biblioteki. Tam przywitałam się z siedzącą za biurkiem Ursulą, posyłając jej ciepły uśmiech, i skierowałam się do interesującego mnie działu romansów. Miałam ochotę po raz tysięczny zająć głowę lekturą *Romea i Julii*, więc rozpoczęłam poszukiwania ukochanego dramatu, jednocześnie zastanawiając się, co będę robiła później. Rozważania pochłonęły mnie tak bardzo, że dopiero po dłuższym czasie zauważyłam, kto zajął moje ulubione miejsce przy oknie. Oliver i dwójka jego przyjaciół dyskutowali o czymś, co z pewnością musiało być niesamowicie istotne. Przeszło mi nawet przez myśl, że knują, jak pozbyć się dyrektora, do którego Princeton pałał szczerą nienawiścią. Travis przy każdej możliwej okazji kontrolował poczynania chłopaka. Nie dziwiło mnie to ani trochę, ja na jego miejscu przypisałabym Oliverowi strażnika.

Westchnęłam pod nosem i z góry odpuściłam sobie walkę o moje stałe miejsce na rzecz jednego z ogromnych, okrągłych mahoniowych stolików. Wybrałam ten, z którego miałam najlepszy widok na las rosnący tuż przy szkole. Biblioteka, tak jak i cały budynek, w którym się znajdowała, utrzymana była w klimacie sprzed kilku wieków i przypominała wnętrza zamku lub pałacu. Niektórzy uczniowie nie potrafili zrozumieć, dlaczego, skoro większość liceów w pobliżu Świętej Margaret była tak niesamowicie nowoczesna, nasza szkoła i jej otoczenie przypominają skok w przeszłość. Mimo tego osoby spoza społeczności akademii zazdrościły nam poziomowi nauki i sposobu życia, chociaż często nazywały nas snobami, które osiągają wszystko dzięki pieniądзом rodziców. Poniekąd miały rację, jednak nie zdawały sobie sprawy z tego, ile z naszych osiągnięć i sukcesów odnieśliśmy wyłącznie dzięki ciężkiej pracy. Niestety nie wszyscy uczniowie prezentowali takie podejście.

Myślam wróciłam do chłopców pod oknem. Nie miałam zamiaru w żaden sposób integrować się z Książętami. Aura, która ich otaczała, była dla mnie aż nazbyt odpychająca. Piękna buźka nie wystarczyła, abym kłęczała przed nimi i błagała o opuszczenie mojego ulubionego

miejsca w bibliotece albo o to, by przestali rujnować opinię naszego liceum. Byli wysoko urodzeni, silni i pełni władzy. Kiedy rok temu Princeton doprowadził do samobójstwa jedną z uczennic, z głowy nie spadł mu nawet włos. Dlatego nikt nie próbował wchodzić z nim w dyskusję. Część uczniów unikała go jak ognia, a pozostali podporządkowywali się mu w nadziei, że im odpuści. Nietykalność książątek irytowała mnie, bo naprawdę mogli robić wszystko, co im się żywnie podobało, bez ponoszenia żadnych konsekwencji.

Usiadłam na krześle w upatrzonym miejscu i otworzyłam książkę na pierwszej stronie. William Shakespeare był jedynym dramatopisarzem, którego twórczość w pełni akceptowałam. Tworzone przez niego historie zawierały coś więcej niż ciekawą opowieść. Uczyły wielu potrzebnych, wręcz niezbędnych w naszych czasach wartości, o których ludzie, miałam wrażenie, zapomnieli. Próbowałam nie zwracać uwagi na wybuchającą co jakiś czas śmiechem grupkę adoracji Princetona. Zamiast tego wczułam się w skomplikowaną sytuację moich ulubionych bohaterów.

Ten utwór był dla mnie wyjątkowy nie tylko ze względu na wzniosłą historię romansu Romea i Julii. Mnie od zawsze bardziej bolało, że nikt nigdy nie skupiał się na niezwyklej odwadze nastolatki, która do końca walczyła o ukochanego. Mimo wszelkich przeciwności Julia była niepokromiona. Uparcie dążyła do celu, realizując wyjątkowo sprytny plan, nie bała się nawet sprzeciwić ojcu. Jej postawa i zachowanie były dla mnie inspiracją, że jeżeli bardzo się czegoś chciało, to można było to osiągnąć.

Choć starałam się ze wszystkich sił być kimś tak silnym jak Julia albo jak Margaret West, moja odwaga zwykle kończyła się na układaniu wszystkiego w głowie. W prawdziwym życiu wołałam się nie wychylać. Z Isaakiem podzieliliśmy się obowiązkami tak, aby on współpracował z uczniami i działał społecznie na rzecz szkoły, ja zaś byłam znana z ogarniania papierkowej roboty i dogadywania spraw z nauczycielami. Dyrektor miał do mnie słabość ze względu na moją średnią i nieustające próby zaimponowania mamie, dlatego zazwyczaj przystawał na większość propozycji. Twierdził, że z moim poczuciem odpowiedzialności nie pozwolę, aby ktokolwiek pokalał dobre imię szkoły. Nauczyciele też żywili do mnie sympatię, głównie ze względu na moje doskonałe stopnie i okazywanie w najgorszym wypadku chociażby minimalnego zainteresowania ich przedmiotem.

Isaac Acton od początku nauki w liceum przewijał się gdzieś w moim życiu. W drugiej klasie, gdy chodziliśmy na kółko dyskusyjne, od którego Via sprytnie wywinęła się na rzecz chóru szkolnego, udało się nam lepiej poznać i zbliżyć do siebie na tyle, by dwa lata później rządzić szkolną społecznością, którą oboje darzyliśmy równie silnym uczuciem. Nazywałam go swoim przyjacielem, a on traktował mnie jak młodszą siostrę, chociaż jego rodzona siostra, Victoria, nieraz wspominała, że nawet ona nie doznawała od niego tyle szacunku co ja. Ze względu na ciemne włosy układające się w literę M i wyjątkowo jasną karnację Via nazywała Isaaca prześmiewczo Królowną Śnieżką, ja zaś ograniczałam się tylko do Śnieżki. Pasowało to do niego. Często mówił, że tworzymy zgrany duet, bo królowna, którą ucinałam z jego ksywki, idealnie wpisywała się w typ mojej delikatnej urody.

Zapach palonego tytoniu momentalnie oderwał mnie od ulubionej lektury i kłębiących się w głowie rozważań. Nie musiałam się rozglądać, aby wiedzieć, skąd pochodzi. To było oczywiste. Ale kiedy spojrzałam w tamtym kierunku, nikogo nie zobaczyłam. Zmarszczyłam brwi, wciąż wyraźnie czując dym. Ufałam swoim zmysłom bardziej niż prawie nieaktywnym czujnikom, które ku mojemu zdziwieniu wciąż milczały, więc zaczęłam się rozglądać. I aż mnie zamurowało, kiedy poczułam, że ktoś ścisnął moje ramię, a następnie jakby nigdy nic zapytał:

— Celeste Martin, prawda?

Męski głos sprawił, że jeszcze bardziej się spięłam. Kiedy chłopak okrążył stolik, aby usiąść naprzeciwko mnie, patrzyłam na niego przeżona. Lecz on mówił dalej.

— Twoje zdezorientowanie jest całkiem urocze, bardziej jednak zastanawia mnie, dlaczego taka dobra uczennica jak ty czyta książkę, która była lekturą w pierwszej klasie. Chyba nie postanowiłaś jej wtedy sobie odpuścić?

Poziom stresu zbliżył się do granicy tolerowanej przez moje ciało. Nie wiedziałam, czego się spodziewać po intruzie, więc postanowiłam nie odpowiadać ani nawet nie komentować tego, że palił w bibliotece.

— Oczekuję odpowiedzi, panno Martin. — Zaciągnął się trzymanym w dłoni niedopałkiem i wypuścił dym prosto w moją twarz. — No, dalej, przecież wiem, że umiesz mówić.

Zaśmiał się, gasząc papierosa na mahoniowym stoliku.

W ciągu trzech lat nauki w liceum nie miałam bliższej styczności z Oliverem Princetonem. Z pewnością nie płakałam z tego powodu, wręcz przeciwnie. Byłam szczęśliwa, że ignorował moje istnienie. Jednak kiedy siedział przede mną, prezentując najwyższy z możliwych poziomów bezczelności, czułam, jakbym miała właśnie dostać jego skumulowaną przez ostatnie trzy lata indywidualną dawkę.

— Po prostu lubię ten utwór — odpowiedziałam w końcu.

Pokiwał głową, a następnie z kieszeni swojej marynarki wyciągnął paczkę czerwonych marlboro. Otworzył ją i podsunął mi pod nos.

— Chcesz jednego? — Uniósł brew, a ja pokręciłam głową. — Nie palisz czy wiceprzewodniczącej nie wypada tego robić w szkole?

Ciemne loki opadające na czoło dodawały mu uroku. Gdybym go nie znała i nie była świadoma jego dokonań, mogłabym uznać, że jest normalnym, do tego całkiem uroczym chłopakiem.

— Nie palę.

— Na pewno? Wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje zapalić.

Poczułam się urażona tym stwierdzeniem. Nigdy w życiu nie paliłam, a kiedy znajomi próbowali mnie do tego przekonać, uparcie im powtórzałam, że w kolekcji chorób, których mogę się nabawić, nie potrzebuję raka. Pokręciłam znów głową, a brunet wzruszył ramionami i wyciągnął z opakowania kolejnego papierosa, którego kilka sekund później odpalił.

— Nie obrazisz się, jeśli dotrzymam ci towarzystwa? Moi idiotyczni koledzy pobiegli na trening lacrosse'a. Obiecali sobie, że w ostatniej klasie Księżęta z drużyny Lwów West wygrają z miejskim plebsem.

Nie odpowiedziałam. Zerknęłam tylko na zegarek na nadgarstku, aby sprawdzić, czy na pewno nie mam do zrobienia jakiejś bardzo ważnej rzeczy.

— Umówmy się: twoje zdanie nie bardzo mnie interesuje, ale miło, że nie kazałaś mi wypierdalać, chociaż po wyrazie twojej twarzy widzę, że właśnie o tym marzysz. Jednak po kimś czytającym Shakespeare'a spodziewałam się większej rozmowności, chociażby ze względu na to, że tylko ludzie na poziomie czytają jego twórczość dobrowolnie.

Nie miałam pojęcia, jak zinterpretować te słowa. Oliver był zupełnie inny w rozmowie ze mną niż z dziewczyną, którą za coś opieprzył rano na korytarzu. Wprawdzie jego ofiara nie wyglądała na poruszoną, ale wszyscy wokół dobrze wiedzieli, co mogło ją spotkać z jego strony.

— Jeżeli nie chcę z kimś rozmawiać, to tego nie robię — odrzekłam, chowając kosmyk włosów za ucho. — Jak sam zauważyłeś, jestem właśnie w trakcie czytania, a ty i twoja nielegalna na terenie szkoły paczka papierosów troszeczkę mi przeszkadzacie — powiedziałam najdelikatniej, jak potrafiłam, w duchu oczekując najgorszego.

— Dlaczego akurat *Romeo i Julia*? — Nie wydawał się zły, jego ton był spokojny, a wyraz twarzy całkowicie rozluźniony. — Nie lubisz *Snu nocy letniej* albo *Hamleta*?

— *Romeo i Julia* ma ciekawą fabułę, poza tym postawa Julii jest bardzo feministyczna.

— A więc jesteś feministką? — Znów wypuścił mi w twarz chmurę dymu, co zwiększyło moją irytację, której ze wszystkich sił starałam się nie pokazywać.

— Na to wygląda. — Mimowolnie uniosłam kąciki ust, tylko po to, aby chwilę potem, wystraszona, przywrócić kamienny wyraz twarzy.

Chłopak bawił się paczką marlboro leżącą na stoliku, cały czas wbijając w nią wzrok, dlatego miałam nadzieję, że nie zobaczył mojego grymasu, który mógłby źle odebrać. Nie potrzebowałam, aby wisiał nade mną kat nazywający się Oliver Princeton.

— Zaimponowałaś mi. Żadna dziewczyna, wiedząc o moich konserwatywnych poglądach, nie oznajmiłaby mi otwarcie, że jest feministką. Gratuluję, Celeste.

Zachowywał się jak bóg. Jego styl wypowiedzenia się dowodził, jak bardzo napompowane miał ego. Cholernie mi się to nie podobało, ale nie mogłam nic zrobić, przecież nie miałam szans w starciu z Princetonem.

— Czy któreś z was może mi wyjaśnić, co się tu wyprawia?!

Głos bibliotekarki zabrzmiał jak huk pioruna i wyrwał mnie ze stanu udawanej obojętności. Byłam autentycznie przerażona, nie tyle konsekwencjami, ile wściekłością stojącej przed nami kobiety, której wzrok wyrażał więcej niż tysiąc słów.

— Tylko rozmawiamy. — Oliver uśmiechnął się protekcjonalnie, nie zważając na jej furię. — Nie sądzę, żebyśmy komuś przeszkadzali, bo już prawie nikt tutaj nie przychodzi. — I zaciągnął się resztką drugiego papierosa.

Jego bezczelność była dla mnie szokująca. Musiałam zareagować w jakikolwiek sposób, aby kobieta nie posądziła mnie o podobne nastawienie.

— Bardzo panią przepraszam, pani Red. Nie wiem, co strzeliło Oliverowi do głowy. Ja...

— Celeste Martin, spodziewałabym się czegoś takiego po każdym, tylko nie po tobie. — Kobieta pokręciła głową. Widziałam zawód wymalowany na jej twarzy.

— Skąd w tobie taka agresja, Georgino? To nie pierwszy raz, kiedy palę w bibliotece, więc o co robisz tę aferę?

Kopnęłam go pod stolikiem w nogę, próbując dać mu do zrozumienia, że nie powinien się odzywać. Jednak było za późno. Oliver posunął się o kilka słów za daleko.

— Oboje do dyrektora — syknęła bibliotekarka. — Natychmiast!

Była czerwona na twarzy. Wcale się jej nie dziwiłam, miała pełne prawo do zdenerwowania.

— Naprawdę panią przepraszam, to nie moja wina, ja tylko czytałam książkę, a on...

Pokręciła głową, więc urwałam. Moje dalsze usprawiedliwianie się nie miało najmniejszego sensu.

Chłopak zgarnął z blatu tę cholerną paczkę, a kiedy ja próbowałam zabrać ze sobą *Romea i Julię*, pani Red sparaliżowała mnie wzrokiem. Princeton przewrócił oczami i nie przejmując się zupełnie niczym, zabrał czytany przeze mnie egzemplarz.



Rozdział 2

Pierwszy raz w życiu byłam w gabinecie dyrektora, bojąc się, co mężczyzna może zrobić i jak wpłynie to na moją przyszłość. Nigdy wcześniej nie zostałam wysłana na dywanik, może dlatego w głębi duszy planowałam już zabójstwo mojego towarzysza od siedmiu boleści. Gdy siedziałam obok niego na sofie naprzeciwko biurka dyrektora, na chwilę przestało mnie interesować, z jakiej rodziny pochodził. To przez jego głupie i nieodpowiedzialne zachowanie drżałam teraz przed karą, która mogła stać się rysą na mojej idealnie czystej karcie. Mojej przepustce na dobre studia.

Dyrektor William Travis, przez nas nazywany Mrocznym Kosiarzem, ściśle przestrzegał procedur i wytycznych. Był w stanie poświęcić wszystko, aby liceum nie straciło choćby odrobiny z wypracowywanej przez lata renomy. Zbliżał się do pięćdziesiątki, a jego młodsza o kilka lat żona uczyła na co dzień fizyki, dodatkowo prowadząc kółko miłośników kwantów. Travis wyglądał jak ktoś, kto zdążył już trochę posiwieć przez nadmiar obowiązków i stres. Z tłumu jemu podobnych wyróżniało go zamiłowanie do kolorowych marynarek, które według Vii miały za zadanie ocieplić jego wizerunek wśród uczniów. Nic do niego nie miałam, dopóki nie postanowił uznać, że złamałam regulamin szkoły, mimo iż wiedział, że planowałam dostać się na South London Academy.

— Panno Martin, nie sądziłem, że kiedykolwiek nadejdzie moment, w którym będę musiał cię ukarać za używki. Myślę, że doskonale zdajesz sobie sprawę, co powinno się stać w tej sytuacji.

Artykuł czwarty jasno mówił, że każdy uczeń, u którego znaleziono bądź wykryto obecność środków dopingujących czy używek, zostanie wydalony ze szkoły i będzie musiał sam poinformować rodziców o za-

istniałej sytuacji. Zaciśnęłam dłonie na udach i nerwowo poprawiłam się na sofie. Byłam wściekła na Olivera i na samą siebie, że pozwoliłam, by doszło do czegoś podobnego. To było z mojej strony skrajnie nieodpowiedzialne.

— Panie dyrektorze, proszę nie...

Oliver uciszył mnie jednym ruchem ręki i odłożył *Romea i Julię* na stojące przed nami biurko. Miałam ochotę uderzyć go tą książką prosto w twarz. Przecież wszystko, co mnie spotkało, było wyłącznie jego winą.

— Jestem zmuszony nałożyć na was karę — oświadczył dyrektor, patrząc surowo na bruneta. — Tym razem bez wyjątków.

Princeton przewrócił protekcjonalnie oczami, a następnie wykrzywił palce dłoni tak, że strzeliły w charakterystyczny sposób.

— Ja naprawdę nie paliłam. Mogę dmuchnąć panu w twarz albo zrobić kilka kółek dookoła szkoły. Mam doskonałą kondycję, nałogowy palacz nie dałby rady.

Byłam zdesperowana. Nagle moje dotychczasowe życie mogło się zawalić z powodu jednego głupiego wybryku zbuntowanego arystokraty, który postanowił się przysiąc akurat do mnie i zburzył moją bastylię. Posłałam Oliverowi nienawistne spojrzenie, na które odpowiedział cichym parsknięciem. Ta sytuacja zdecydowanie bardziej go bawiła, niż wywoływała w nim przerażenie. Zabolalo mnie to. Czułam, że jestem bliska płaczu. W jednej sekundzie wszystko się posypało, a ja bałam się tego, co mnie czekało.

— Pani Red widziała, co widziała, nie jestem w stanie ani temu zaprzeczyć, ani tego potwierdzić. Jak wiesz, nie mamy kamer zamontowanych w bibliotece. Natomiast wyraźnie czuć od was tytoń. Chyba musisz się z tym zgodzić?

Te słowa były dla mnie ciosem. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, dlaczego nikt z samorządu nie chciał rozmawiać z dyrektorem Travisem. Miałam ochotę wstać z kanapy i wykrzyknąć mu prosto w twarz, że ktoś taki jak ja nie byłby w stanie zaprzepaścić swojej przyszłości tak idiotycznym wyskokiem. Nie pozwolę, żeby mnie wyrzucił.

— Zna mnie pan od lat i naprawdę pan sądzi, że mogłabym zrobić coś takiego? — Zmarszczyłam brwi, a mężczyzna pokręcił głową. — Zawsze przestrzegałam zasad, moje oceny są idealne, angażuję się w życie szkoły. To byłaby ogromna strata dla naszego liceum.

Oliver jęknął zirytowany i poderwał się ze swojego miejsca. Nie wiedziałam, co zamierzał, ale podejrzewałam, że jego zachowanie do reszty rozsiedzi siedzącego przed nami nauczyciela i oboje wylecimy z hukiem. Przecież miał nie robić żadnych wyjątków.

— Ile? — zapytał Princeton wprost, a dyrektor jeszcze bardziej spoważniał.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. On naprawdę chciał mu zapłacić!

Przerażona wlepiłam wzrok w pana Trvisa, czekając na jego reakcję. Ku mojemu zaskoczeniu wydawał się zadowolony z takiego rozwoju sprawy. Sądziłam jednak, że rozbawiła go propozycja i zamierza otwarcie ją wyśmiać. Poprawił szpakowate włosy, podciągnął rękawy bordowej marynarki.

— Tyle, ile jesteś w stanie mi dać, Oliverze. Znoszę twoje wybryki wystarczająco długo.

Zatkało mnie. Nikt wcześniej tak bardzo nie zniszczył mojego systemu wartości, który budowałam od lat. Nie sądziłam, że ktokolwiek jeszcze dawał lub przyjmował łapówki. Żyłam w przeświadczeniu, że pieniądze lata temu straciły na wartości. Nie myślałam, że kiedykolwiek będę świadkiem podobnej rozmowy.

— Dziesięć tysięcy wystarczy?

Dyrektor wsunął na nos czarne oprawki i spojrzał na mnie zaciękawiony. Teraz już wiedziałam, dlaczego wszystko uchodziło Oliverowi na sucho. Byłam ciekawa, ile i komu zapłacił, aby nie ponieść konsekwencji za doprowadzenie niewinnej dziewczyny do samobójstwa. Ale przecież nie wypadało teraz o to pytać.

— A ty, Celeste? Możesz mi coś zaoferować? — Pierwszy raz w życiu zapragnęłam uderzyć kogoś w twarz. Zachowanie mężczyzny było obrzydliwe, nie mogłam i nie chciałam na niego patrzeć.

Tak, mogę ci zaoferować kopa w dupę w syropie z „odpierdol się”, pomyślałam, zaciskając usta w cienką linię. Miałam oszczędności, ale planowałam je przeznaczyć na szczytniejszy cel niż łapówka dla dyrektora.

— Dwadzieścia tysięcy — rzucił nagle Oliver. — Po dziesięć za mnie i za nią.

— Dwadzieścia pięć — mruknął dyrektor, składając dłonie w charakterystyczny trójkącik. — I dodatkowo w piątek po zajęciach wasza dwójka zajmie się uprzątnięciem liści z dziedzińca.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Zamknęłam oczy i przez kilka sekund siedziałam w całkowitym bezruchu, czekając na odpowiedź Olivera.

— Jak tylko wrócę do pokoju, zrobię ci przelew na prywatne konto. A teraz pozwól, że już pójdziemy, mam wypracowanie do napisania. Na podstawie *Romea i Julii*. — Chłopak zgarnął książkę z biurka, a skórzany plecak, którego jakimś cudem wcześniej nie zauważyłam, zarzucił na lewe ramię.

Dyrektor skinął głową i wskazał na drzwi. Oficjalnie przeszłam wtedy na ciemną stronę mocy i dołączyłam do klubu szkalowania pana Trvisa. Po prostu go znienawidziłam.

Zerwałam się z miejsca najszybciej, jak tylko mogłam, i bez słowa wyszłam z gabinetu. Nie czekałam na Olivera, nie miałam zamiaru się z nikim żegnać. Ta sprawa wydawała mi się niezbyt śmiesznym żartem.

Kilka sekund później w pustym korytarzu rozbrzmiał odgłos trzaskających drzwi. Oliver wyglądał na naprawdę zdenerwowanego. Miałam wrażenie, że jego nastroje zmieniały się szybciej niż u kobiety w ciąży. Ściskając w dłoniach dramat Shakespeare'a, przeszedł obok mnie, nie patrząc w moim kierunku. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że taki obrót spraw mi nie odpowiadał.

Z nadzieją, że Princeton szybko zapomni o całej sytuacji, wróciłam do pokoju, gdzie Via próbowała poukładać rozrzucone w porannym pośpiechu ubrania. Nie przypominała dziewczyny, z którą kilka godzin wcześniej dyskutowałam o planie bankietu. Zmyła już makijaż, a eleganckie ubrania zastąpiła szarą bluzą z logo szkoły i krótkimi czarnymi spodenkami. Od razu zauważyła, że coś jest nie tak, i zarzuciła mnie pytaniami, na które cierpliwie odpowiadałam.

Nie miałam innego wyjścia, bo przed Vią nie dało się za wiele ukryć. Wyczuwała tajemnice, jakby miała jakiś rzadki i niespotykany dar. Z łatwością też wszystko ze mnie wyciągała, co na dłuższą metę trochę mi przeszkadzało. Znała mnie jak nikt inny, a ja miałam problem z rozszyfrowywaniem wysyłanych przez nią sygnałów. Twierdziła, że to przez to, że jestem zamknięta na świat. Według niej ona była tą bardziej otwartą i rozrywkową. Najpierw coś robiła, a dopiero potem rozważała możliwe konsekwencje. To ona zaciągała mnie na imprezy, uznając, że uczymy się przez całe życie, a bawimy w piątkowe wieczory, to ona wymuszała

na mnie wszystkie spontaniczne akcje, przez które mogłabym wpaść w poważne kłopoty, i to ona przechowywała alkohol na dnie naszej szafy.

— Zawsze wiedziałam, że z dyrektorem Travisem jest coś nie tak — mruknęła, schylając się po swoją różowo-fioletową spódniczkę leżącą na ziemi. — Teraz przynajmniej mamy pewność, że to chuj, którego interesują tylko pieniądze.

— Muszę oddać Oliverowi dwanaście i pół tysiąca funtów. Ojciec mnie chyba zabije, kiedy z oszczędnościówki zniknie taka suma.

— Cóż, ja na twoim miejscu nie oddałabym mu nawet pensa. Wkopał cię z tymi papierosami, to należy mu się kara. Poza tym jakoś wątpię, żeby zbiedniał. Nie wyobrażasz sobie, ile jego ojciec zarabia tygodniowo. — Wzruszyła ramionami, wkładając do szafki kolejne ubrania. Obserwowałam ją, siedząc na łóżku z podkurczonymi nogami.

— Najgorsze jest to, że przez następne kilka tygodni nie ośmielię się choćby przejść koło biblioteki. Jest mi tak głupio, a pani Red wyglądała na taką zawiedzioną.

— Bawi mnie, że ktoś w ogóle pomyślał, że mogłabyś z własnej woli przesiadywać z tym człowiekiem. Oliver to zły chłopiec, zbuntowany nastolatek, który za wszelką cenę stara się wszystkim udowodnić, jak bardzo jest okropny. A ty? Delikatna, spokojna, mała Celeste, której w życiu nie przyszło do głowy, żeby złamać prawo. Według mnie bardziej prawdopodobne byłoby, że umówisz się z naszą Śnieżką niż z Princetonem.

To prawda. Nigdy nie przeszłoby mi przez myśl, aby znęcać się nad sobą w taki sposób, a nawiązanie relacji z Oliverem było poniekąd aktem masochizmu. Nie potrafiłam wyobrazić sobie chłopaka jako kogoś, kto okazuje ciepło drugiej osobie. Poczulałabym się co najmniej dziwnie, patrząc, jak idzie korytarzem, trzymając za rękę jakąś dziewczynę. Widziałam go kilka razy z Renesme. Ona usilnie próbowała chociaż przez chwilę zmniejszyć dzielącą ich przestrzeń, a kiedy jej się udawało, on odsuwał się po kilku sekundach. Dziwiło mnie to, bo podobno byli razem. Chociaż i tak prawdę znał już tylko Oliver.

Parsknęłam śmiechem.

— Byłam tak strasznie zmieszana, kiedy się dosiadł. — Pokręciłam głową i oparłam głowę na rękach. — Nie wiedziałam, jakie ma intencje, a on zaczął rozmawiać ze mną o sztuce Shakespeare'a. To było... abstrakcyjne.

— Och, nie zaprzataj sobie nim głowy. W piątek zgrabisz te liście, a potem pójdziemy do parku i porobimy fajne zdjęcia. Chciałabym zmienić profilowe na bardziej jesienne.

Do końca dnia starałam się wyciszyć i zapomnieć o nieprzyjemnej sytuacji. Nadmierny stres źle wpływał na mój organizm, a tamtego popołudnia dostałam sporą dawkę niepotrzebnych emocji. Odpuściłam sobie wyjście na stołówkę po coś do jedzenia, natomiast Via przyniosła mi porcję mojej ulubionej sałatki, twierdząc, że powinnam zadbać o swoją dietę i zacząć jeść regularnie. Ja zwyczajnie nie miałam na to czasu. Było mnóstwo ważniejszych i ciekawszych zajęć niż jedzenie.

Dopiero następnego dnia rano, po przebudzeniu, zaczęłam odczuwać skutki przeżytego stresu. Głowa pękała mi z bólu, przypominającego symptomy ostrego przepicia. Zanim zdołałam się podnieść z łóżka, minęło dobre piętnaście minut. Via już dawno krzątała się po pokoju, popijając herbatę z cytryną i słuchając muzyki na słuchawkach.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam, było wyjęcie z szafy potrzebnych mi tego dnia ubrań i zabranie ich do łazienki. Potrzebowałam ciepłego, relaksującego prysznic, który pomógłby mi się rozluźnić. Kiedy stanęłam przed lustrem i dokładniej przyjrzałam się sobie, stwierdziłam, że nie jest najgorzej. Rozczesałam długie, jasne włosy i zebrałam je w kucyk, przemyłam twarz i włożyłam granatową spódniczkę i białą koszulę, na którą narzuciłam granatowo-szary kardigan z naszytą czerwoną różą. Gdy wróciłam do pokoju, Via kończyła robić makijaż i dopakowywała potrzebne rzeczy do swojej torby. Ja także rozsiałam się przy toalecie i zaczęłam nakładać kosmetyki.

— Celeste, pospiesz się — rzuciła Via zirytowanym głosem. — Jestem już taka głodna, że nawet sobie nie wyobrażasz.

Pokręciłam tylko głową i kontynuowałam proceder upiększania. Miałam bardzo delikatne rysy twarzy, dlatego często ludzie dawali mi mniej lat, niż faktycznie miałam. Według mamy posturą i wyglądem przypominałam ją w młodości. Byłam niziutką blondynką z ciemnymi oczami i pełnymi, malinowymi ustami. Tak jak mama miałam specyficzne podejście do życia i uprzedzenia do związków. Nie była to dla nas obu najważniejsza rzecz na świecie, wołałyśmy skupić się na własnym rozwoju. Matka była najodważniejszą kobietą, jaką znałam, zaraz po Margaret West. Nie bała się głośno mówić, co myśli, i potrafiła otwarcie

wyrazić swoje zdanie, nawet jeśli było sprzeczne z opinią ogółu. Żonie generała nie wypadało mieć tak skrajnych poglądów, lecz Victoria Magnolia Martin miała w nosie to, co wypada, a czego nie. Żałowałam, że pomimo wzorów silnych kobiet w moim otoczeniu ja nie potrafiłam taka być. Przypatrywałam się im, a potem starałam się je naśladować, chociaż zwykle kończyło się na marnej parodii.

Kiedy dotarliśmy na stołówkę, prawie nie było już wolnych miejsc, a ku rozpaczy mojej przyjaciółki ostatnie dwa znajdowały się przy stoliku Isaaca. Mimo jej protestów podeszłam do niego. Siedział w towarzystwie dwóch kolegów — Michaela i Ralpha. Przytuliłam ich na powitanie, a potem usiadłam obok Actona, pozbawiając Vię możliwości dyskusji z jej ulubieńcem.

— Jak się spało? Nie śniły się wam koszmary? — zapytał Isaac, podsuwając mi pod nos dzbanek z herbatą. — Coś niewyraźnie dzisiaj wyglądasz, Via.

— Dziękuję, i nie, noc wolna od złych snów, było całkiem miło — odpowiedziałam.

— Było miło, póki się nie pojawiłeś — mruknęła jednocześnie Vianne, sięgając po crossainta.

— Jaka szkoda. Pamiętaj, że aby przestać mnie oglądać, wystarczy przenieść się do innej szkoły.

Pokręciłam głową. Czasem nie wiedziałam, czy wtrącanie się w ich pogawędki ma jakikolwiek sens. W takich sytuacjach oboje mieli moje zdanie w głębokim poważaniu, dlatego skupiłam się na rozmowie z Ralphem i Michaeliem o wybitnym smaku konfitury dyniowej. Staraliśmy się ignorować sprzeczkę przyjaciół.

— Gdyby nie sprawiłoby ci to przyjemności, to może byłabym w stanie rozważyć taką opcję, ale wybaczone, nie będę robiła dobrze komuś takiemu jak ty.

— Nikt nie pytał cię o zdanie, kurewno, przestań szczekać — warknął w końcu Acton, a Via spojrzała na niego spod byka. Upiłam łyk herbaty i kopnęłam Isaaca w kostkę na znak, że trochę przesadził.

— Och, gdybym jeszcze przejmowała się twoją opinią na mój temat, Śniezko. — Blondynka pokręciła głową.

— Dobrze, pieski, powiem wam wprost — syknął Michael. — Jeżeli zaraz oboje nie zatkacie pysków i nie dacie nam w spokoju skonsumować

najważniejszego posiłku w ciągu dnia, to z własnych pieniędzy zainwestuję w dwa kagańce, które będą razić was prądem za każdym razem, kiedy zaczniecie się ze sobą kłócić.

— Ja mogę się dołożyć — powiedziałam, nakładając na talerz odrobinę sałatki owocowej. — A ten dla Vii sama wybiorę. — Dziewczyna pokazała mi środkowy palec.

— Czy wy nie możecie przestać się na każdym kroku sprzeczać? — jęknął Ralph. — To męczące nie tylko dla was, ale i dla nas. A jeżeli to jakaś wasza gra wstępna, to stosujcie ją tylko w sypialni, czy gdzie tam lubicie, i nie angażujcie nas w to.

— Zgadzam się. Mam już po dziurki w nosie waszych awantur. — Michael podniósł rękę, a Acton uderzył go w tył głowy. Na twarzy Michaela pojawił się grymas, co wywołało mój cichy śmiech.

— Idiotka — parsknęła Via, wkładając do buzi kawałek rogalika.

— Odezwała się ta, która idiotką nie jest.

— Błagam cię, Isaac, przestań komentować wszystko, co mówi Via. Istnieje opcja „przemilcz”, wiesz? — Brunet przewrócił oczami. — Pamiętaj, co mówiła mama? Nie przewracaj oczami, bo ci tak zostanie.

— To było „nie rób min”, Celeste — odchrząknęła moja przyjaciółka, a ja posłałam jej nienawistne spojrzenie.

— Serio, Via? Po czyjej jesteś stronie?

Kiedy wszyscy wybuchli śmiechem, byłam zadowolona. Udało mi się rozluźnić napiętą atmosferę.

Niefrasobliwie zaczęłam się rozglądać dookoła. I wtedy w oddali dostrzegłam stolik, przy którym siedział Oliver Princeton w towarzystwie przyjaciół i jakiejś blondynki. Wyglądała na bardzo zaangażowaną w rozmowę z nim, a on kiwał tylko głową, udając, że cokolwiek go obchodzi.

Nagle nasze spojrzenia się skrzyżowały i rozpoczęliśmy niemą bitwę. Po kilkunastu sekundach na jego usta wkradł się uśmiech. Speszona odwróciłam wzrok. Kontakt z Oliverem nie był mi potrzebny do szczęścia, dlatego do czasu wyjścia ze stołówki udawałam, że nie widzę, jak obserwuje każdy mój ruch.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

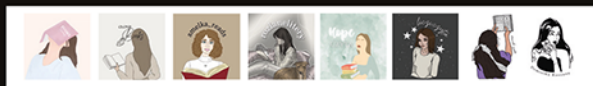
GRUPA
Helion 

PRZYSZŁOŚĆ WCALE NIE TAK DALEKA
WYDARZENIA WCALE NIE TAK NIEPRAWDOPODOBNE
DWA ŻYCIA WCALE NIE TAK ODLEGŁE OD SIEBIE,
JAK MOGŁOBY SIĘ WYDAWAĆ

Mimo mrocznych wydarzeń sprzed roku Oliver Princeton wydaje się mieć przed sobą świetlaną przyszłość. Wkrótce skończy szkołę, zacznie studia i — zgodnie z rodzinną tradycją — wstąpi do Izby Lordów, by u boku własnego ojca współdecydować o dalszych losach kraju. Celeste Martin, córka naczelnego dowódcy brytyjskiej armii, dziewczyna z pozoru delikatna i uległa, marzy o ogromnym sukcesie na scenie politycznej. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że brakuje jej pewności siebie.

Podobnie jak większość uczniów Akademii Świętej Małgorzaty, Celeste stara się unikać Olivera. Powszechnie uważa się, że doprowadził on do samobójstwa jedną z uczennic liceum, swoją dziewczynę Renesme. Ze względu na pozycję rodziny Princetonów jej potomka ominęła kara i teraz część uczniów szkoły unika go jak ognia. Inni na wszelki wypadek mu się podporządkowują. Panna Martin należy do pierwszej grupy, trzyma się więc od niego z daleka. Pewnego dnia udaje się do biblioteki, gdzie czeka już na nią pałacy papierosa Oliver.
Zapach marlboro zwiastuje kłopoty...

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0033-2



9 788328 900332

cena: 49,90 zł